

opusdei.org

Żywotność w Kościele zależy od pełnej otwartości na Ewangelię

Wywiad z ks. prał. Fernando
Ocárizem, Prałatem Opus Dei,
opublikowany w czasopiśmie
Palabra (marzec 2017)

11-03-2017

Po śmierci JE bpa Javiera Echevarrúi,
który kierował Opus Dei od 1994
roku, 23 stycznia 2017 r. wybrano
kolejnego Prałata, który następnie
został mianowany na to stanowisko

przez Papieża Franciszka. Jest nim dotychczasowy „numer dwa” w Prałaturze, hiszpański kapłan, ks. Fernando Ocáriz Braña. Nieco ponad dwa tygodnie później ks. Ocáriz udzielił czasopismu Palabra poniższego obszernego wywiadu.

Wspólnie ustaliliśmy, że chcemy większą część tego wywiadu poświęcić na przedstawienie osoby księdza Fernando. Nowy prałat Opus Dei zrealizował ten zamiar doskonale, pokonując przy tym swoją wyjątkową wstrzemięźliwość co do mówienia o sobie samym. Powściągliwość i oszczędność wypowiedzi są u niego charakterystyczne, choć nie brak mu przy tym serdeczności ni otwartości. Jeśli chodzi o sesję fotograficzną, stanowiła ona dla niego niewdzięczny obowiązek, który jednak spełnił chętnie.

Spotkaliśmy się w siedzibie kurii prałackiej Opus Dei, w budynku, w którym mieszkali i pracowali św. Josemaría Escrivá, bł. Álvaro del Portillo i Javier Echevarría. Choć ks. prał. Fernando Ocáriz należał do ścisłego kierownictwa Dzieła od 1994 r., kiedy to został mianowany wikariuszem generalnym (od 2014 był wikariuszem pomocniczym), mieszka tu znacznie dłużej, bo już od pięćdziesięciu lat, zna każdy szczegół związany z działalnością Opus Dei i w swej pracy w pełni utożsamia się ze swoimi poprzednikami.

Wdzięczni jesteśmy Księdzu Prałatowi za ten wywiad – pierwszy o takiej objętości – którego udzielił zaledwie dwa tygodnie po swoim wyborze i nominacji ogłoszonej 23 stycznia 2017 r.

Pierwsze lata

Urodził się Ksiądz w 1944 r. w Paryżu, w hiszpańskiej rodzinie. Z

jakiego powodu rodzice Księdza zamieszkali we Francji?

To rezultat wojny domowej. Mój ojciec był wojskowym, walczył po stronie republikańskiej. Nigdy nie chciał dzielić się szczegółami, ale domyślałam się, że jako dowódca miał możliwość ratować ludzi i w pewnym momencie wewnątrz samej armii republikańskiej zaczęło mu grozić niebezpieczeństwo. A ponieważ nie był stronnikiem Franco, uznał, że należy wyjechać do Francji. Wykorzystał bliskość granicy i przez Katalonię przeszedł na tamtą stronę. Był weterynarzem wojskowym, ale przede wszystkim zajmował się badaniami w obszarze biologii zwierząt. Nie był kimś, kogo można uznać za polityka, był żołnierzem i naukowcem.

Czy zachował Ksiądz jakieś wspomnienia z tego okresu?

To, co wiem o tamtych czasach, wiem z opowiadań. Gdy rodzina wyjeżdżała do Francji, mnie jeszcze nie było na świecie, podobnie jak mojej siódmej siostry, która urodziła się bezpośrednio przede mną (nigdy nie poznałem dwóch starszych sióstr, które umarły jako małe dziewczynki, na długo przed moim urodzeniem). My, dwoje najmłodszych dzieci, urodziliśmy się w Paryżu. Ja w październiku, akurat w miesiąc po wyzwoleniu miasta przez oddziały amerykańskie i francuskie gen. Leclerca.

Czy u Księdza w domu rozmawiano o polityce?

Paryża nie pamiętam, a w Hiszpanii rozmawiano niewiele. Jeśli już, to były to luźne, krótkie uwagi. Dalekie od entuzjazmu wobec reżimu Franco, ale też i nie wrogie. Trzeba w każdym razie przyznać, że począwszy od tego okresu mój ojciec

i moja rodzina wiedliśmy spokojne życie. Potem tatę przyjęli do ośrodka badawczego, podległego Ministerstwu Rolnictwa, gdzie pracował aż do emerytury.

A religia? Czy wiarę otrzymał Ksiądz w rodzinie?

Przede wszystkim w rodzinie, zwłaszcza dzięki matce i babci ze strony matki, która mieszkała z nami. Ojciec był bardzo dobrym człowiekiem, ale w tamtym czasie religia była mu dość obca. Z czasem powrócił do praktyk religijnych, a nawet został supernumerariuszem. W domu rodzinnym nauczyłem się podstaw pobożności.

Z Paryża powróciliście do Hiszpanii.

Miałem wtedy trzy lata i zachowałem jedynie mgliste wspomnienie podróży pociągiem z Paryża do

Madrytu, niczym obrazek zapisany w pamięci.

W jakiej szkole się Ksiądz uczył?

U jezuitów w Areneros.

Uczęszczałem tam aż do matury. To była dobra szkoła, poważnie traktująca kwestię dyscypliny.

Słyszałem, że w innych szkołach w tamtym czasie bito uczniów. U nas nie widziałem, przez osiem lat, ani razu, by któryś jezuita kogokolwiek uderzył. Jestem im za to wdzięczny. Pamiętam wielu nauczycieli, przede wszystkim z ostatnich klas: na przykład w klasie maturalnej nauczycielem matematyki był świecki, ojciec rodziny, nazwiskiem Castillo Olivares. Naprawdę wspaniały człowiek. Podziwialiśmy go bardzo.

Spotkanie z Opus Dei

Studiował Książd na wydziale fizyki w Barcelonie. Co było powodem przeprowadzki?

W rzeczywistości, pierwszy rok studiowałem w Madrycie. Był to rok „wstępny”, który przygotowywał do studiów na wszystkich kierunkach politechnicznych i wydziałach nauk przyrodniczych. Mieliśmy tylko pięć przedmiotów, wspólnych dla wszystkich tych kierunków: matematykę, fizykę, chemię, biologię i geologię. Było nas bardzo dużo, kilka grup po ponad stu studentów każda.

Wtedy, na tym pierwszym roku, moim wykładowcą matematyki był ks. Francisco Botella [profesor, kapłan i jeden z pierwszych członków Opus Dei]. Później, gdy dowiedział się, że i ja jestem w Dziele, powiedział mi: „Po co studiować fizykę? Dlaczego nie idziesz na matematykę? Jeśli chcesz

dobrze zarabiać, zostać inżynierem; ale jeżeli twoją motywacją jest ciekawość nauki, dlaczego nie studiujesz matematyki?”

Gdy wyjeżdżałem do Barcelony, byłem już członkiem Opus Dei. Mieszkałem w ośrodku *Monterols*, gdzie mogłem pogodzić studiowanie fizyki z formacją teologiczną i duchową, jaką otrzymują osoby wstępujące do Dzieła.

Jak Ksiądz poznał Opus Dei?

Słyszałem nazwę „Opus Dei” już jako malutki chłopiec, w rozmowach starszego rodzeństwa z rodzicami. Choć nie miałem jeszcze pojęcia, co to znaczy, samo wyrażenie było mi znane.

Gdy byłem w przedostatniej klasie, poszedłem do ośrodka Dzieła, który mieścił się przy ulicy Padilla, pod numerem 1, na rogu ulicy Serrano, dlatego nazywał się *Serrano*. Już nie

istnieje. Odwiedziłem to miejsce kilka razy. Podobała mi się tamtejsza atmosfera i rozmowy, ale w szkole też mieliśmy formację i chyba nie widziałem wówczas potrzeby jej uzupełniania. Kilka razy też chodziłem grać w piłkę z chłopakami z *Serrano*.

Później, latem 1961 r., po maturze, a przed studiami, mój starszy brat, który pracował w stoczni, w Kadyksie, jako inżynier okrętowy, zaprosił mnie do siebie, bym kilka tygodni pomieszkał z jego rodziną. Bardzo blisko ich domu był ośrodek Opus Dei, zacząłem do niego chodzić. Dyrektorem był pewien marynarz, inżynier marynarki wojennej. Zachęcał mnie, bym wykorzystywał czas, nawet dał mi książkę do chemii, bym się uczył, czego nigdy dotąd latem nie robiłem! Można było się tam modlić, uczyć, rozmawiać. W ten sposób chłonałem ducha Opus Dei.

W końcu dyrektor powiedział mi, że być może mam powołanie do Dzieła. Odpowiedziałem mu, jak odpowiada wielu: „Nie. A jeśli, to co najwyżej tak, jak mój brat. Jako ojciec rodziny”. Odkładałem ten temat na później, aż w końcu podjąłem decyzję. Pamiętam dokładnie, kiedy to było: słuchałem właśnie Beethovena. Oczywiście nie zdecydowałem się z powodu symfonii, tyle tylko, że podjąłem decyzję właśnie, kiedy jej słuchałem. Wcześniej wiele się nad tym zastanawiałem i modliłem. Kilka dni później wróciłem do Madrytu.

Zatem lubi Ksiądz muzykę?

Tak.

Jaką najbardziej?

Chyba Beethovena. Także innych: Vivaldiego, Mozarta, ale gdybym miał wybrać jednego, pozostałbym przy Beethovenie. Prawdą jest też i

to, że od lat słucham bardzo mało muzyki. Nie realizuję ścisłego planu.

Czy mógłby Ksiądz opowiedzieć nam coś więcej o tej decyzji poświęcenia się Bogu?

„Spotkanie” Boga to nie był jakiś określony, konkretny moment. Następowало ono stopniowo, w sposób naturalny, poczynając od nauki modlitwy, gdy byłem małym chłopcem. Proces zbliżania się do Boga przybrał na intensywności w szkole. Tam mogliśmy codziennie przystępować do Komunii i chyba to pomogło mi później względnie szybko podjąć decyzję o wstąpieniu do Dzieła. Poprosiłem o przyjęcie do Opus Dei, gdy brakowało mi miesiąca do pełnych siedemnastu lat po to, by móc wstąpić Dzieła, gdy będę miał lat osiemnaście.

Co może nam Ksiądz opowiedzieć z czasów pobytu w Barcelonie?

W Barcelonie mieszkałem pięć lat: dwa jako mieszkaniec we wspomnianym ośrodku, a trzy jako członek jego dyrekcji. Dokończyłem w tym mieście studia, a więc pozostałe cztery lata nauki, a potem przez rok wykładałem na Wydziale jako adiunkt. Z Barcelony mam same wspaniałe wspomnienia: dotyczące przyjaźni, nauki... Szczególnie wspominam odwiedziny u ubogich i chorych, które praktykowaliśmy zgodnie z tradycją Dzieła. Wielu z nas, studentów uczestniczących w tej posłudze, zdawało sobie sprawę, że kontakt z ubóstwem, z cierpieniem, pomaga nam nabrać dystansu do własnych problemów.

**Kiedy poznał Ksiądz św. Josemarię?
Jakie wywarł on na Księdzu
wrażenie?**

Było to 23 sierpnia 1963 r. w Pampelunie, w ośrodku *Belagua*, podczas letnich zajęć formacyjnych.

Mieliśmy z nim bardzo długie spotkanie, trwało co najmniej półtorej godziny. Wywarł na mnie ogromne wrażenie. Pamiętam, że gdy po tym spotkaniu rozmawialiśmy z kolegami, zgodnie twierdziliśmy, że warto byłoby widywać Ojca – tak nazywaliśmy Założyciela – o wiele częściej. Św. Josemaría był bardzo serdeczny i naturalny. Nie było w nim nic z patosu, miał poczucie humoru, często opowiadał anegdoty. A jednocześnie przekazywał treści bardzo głębokie. Była to zachwycająca synteza: dogłębny przekaz i prostota formy.

Niedługo potem, chyba miesiąc później, widziałem go po raz drugi. Pojechałem na kilka dni do Madrytu, a właśnie wtedy ojciec był w *Molinoviejo*, dokąd przyjechaliśmy z różnych stron, by się z nim spotkać. Ale wtedy ani razu nie udało mi się porozmawiać z nim osobiście.

Później, tu, w Rzymie – oczywiście tak. Wielokrotnie.

Do Rzymu przeprowadził się Ksiądz w roku 1967...

Przyjechałem tu, by odbyć studia teologiczne, a jednocześnie zdobyłem włoskie stypendium rządowe na badania z dziedziny fizyki na Uniwersytecie *La Sapienza* w roku akademickim 1967-68. W rzeczywistości, mogłem wykonać tych badań niewiele – tyle, ile było niezbędne według wymogów stypendium. Gdy przyjechałem, nie było jeszcze wiadomo, czy poświęcę się teologii. Pewne sprawy działały się niezależnie ode mnie. Nie miałem planów w tym kierunku.

Święcenia przyjął Ksiądz w 1971 r.

Tak. Przyjąłem święcenia 15 sierpnia 1971 r. w bazylice św. Michała w Madrycie. Szafarzem sakramentu był ówczesny biskup Barcelony ks.

Marcelo Gonzáles Martín, który niedługo potem został przeniesiony do Toledo.

Żartowano, że przystępowało nas do sakramentu czterech Francuzów: dwóch Francuzów „w pełni”: Franck Touzet i Jean-Paul Savignac, a ponadto Agustín Romero, Hiszpan, który od wielu lat mieszkał we Francji i wreszcie ja, który urodziłem się w Paryżu i mieszkałem tam trzy lata.

Nie mogę powiedzieć, bym od zawsze odczuwał powołanie do kapłaństwa. Gdy jednak przybyłem do Rzymu, od razu zadeklarowałem taką gotowość, a potem otwarcie powiedziałem św. Josemaríi: „Proszę Księdza, jestem gotów przyjąć święcenia”.

On mnie uścisnął i powiedział mi mniej więcej coś takiego: „Synu mój, sprawiasz mi wiele radości, ale gdy przyjdzie ta chwila, uczynisz to w pełnej wolności”. Rozmawialiśmy

wtedy w *Galleria della Campana*, myślę, że to było po zakończeniu jednego ze spotkań z nim, które wówczas miewaliśmy bardzo często.

**Czy po święceniach otrzymał
Ksiądz jakieś zadania
duszpasterskie na terenie
Hiszpanii?**

Nie. Trzy dni po święceniach odprawiłem uroczystą Mszę Świętą w bazylice św. Michała i od razu wróciłem do Rzymu. Już wcześniej współpracowałem tam w ramach apostolatu młodzieży w ośrodku *Orsini*, który wówczas był przeznaczony dla studentów. Między innymi wygłaszałem tam wykłady z zakresu formacji chrześcijańskiej, wykonywałem też inne zadania.

Już jako kapłan pracowałem w Rzymie przez kilka lat w parafii San Giovanni Battista in Collatino w dzielnicy Tiburtino, a potem w Sant'Eugenio, posługiwałem jako

kapłan w kilku żeńskich i męskich ośrodkach Dzieła i pracowałem tutaj, w biurach siedziby głównej. A więc normalna droga służby.

Wiemy, że lubi Ksiądz tenis. Jak narodziło się to zamiłowanie?

Zacząłem grać dość szybko, już w Barcelonie. Wiele mnie nauczył Giorgio Carimati, Włoch, dziś już sędziwy kapłan, który wówczas bardzo dobrze grał w tenisa, we Włoszech uznawano go niemalże za profesjonalnego zawodnika. Różnie jednak z tym tenisem bywało, ponieważ uszkodziłem sobie prawy łokieć i w niektórych okresach zajmowałem się raczej kolarstwem. Teraz staram się grać co tydzień, ale nie zawsze jest to możliwe, ze względu na pogodę, zajęcia itp.

Czy gra Ksiądz mecze na serio, żeby wygrać?

Tak, oczywiście. Ale wygrana zależy od tego, z kim akurat gram.

A czy lubi Ksiądz czytać?

Tak, ale nie mam zbyt wiele czasu... Nie mam też żadnego szczególnie ulubionego autora. Czytałem również klasyków. Z braku czasu przez wiele lat nie kończyłem lektury ważniejszych dzieł. Kilka lat temu, zajęło mi cały rok dokończenie „Wojny i pokoju”. Musiałem wiele czytać z zakresu teologii, ponieważ do 1994 r. wykładałem ten przedmiot, a ponadto badam również zagadnienia teologiczne na zlecenie Kongregacji Nauki Wiary.

Pozostając w obszarze teologii, badał Ksiądz zasadnicze aspekty ducha Opus Dei, takie jak dzieciństwo Boże. Czy uważa Ksiądz, że należy jeszcze pogłębiać te refleksje?

Wiele na tym polu już uczyniono. Należy to kontynuować i taka potrzeba zawsze będzie. Duchem Opus Dei jest, jak mawiał filozof i teolog Cornelio Fabro, „Ewangelia sine glossa”. Ewangelia zastosowana do życia codziennego, a to zawsze trzeba pogłębiać.

W tym sensie nie można powiedzieć, by miała nastać jakaś nowa epoka, ponieważ wiele już dokonano. Wystarczy choćby przeczytać trzy tomy „Życia codziennego i świętości” Ernsta Burkhardta i Javiera Lopeza.

W jednym z artykułów opublikowanych w naszym czasopiśmie użył Ksiądz, mówiąc o biskupie Javierze Echevarrri, sformułowania „wierność dynamiczna”. Jak je rozumieć?

Pojęcie „wierności dynamicznej” nie jest czymś nieznanym. Chodzi o to, o czym wyraźnie mówił św. Josemaría: zmieniają się sposoby mówienia i

postępowania, ale jądro – duch – pozostaje nienaruszone. To nie jest żadna współczesna specyfika. Duch to jedno, a materia funkcjonowania w sprawach przygodnych, które mogą z upływem czasu się zmieniać, to drugie.

Wierność nie polega na czysto mechanicznym powtarzaniu tego samego. Polega ona na stosowaniu tej samej istoty w różnych okolicznościach. Wielokrotnie jest tak, że rzeczywiście należy utrzymać również to, co przygodne. A znów w innych przypadkach należy właśnie to zmienić. Stąd wynika również konieczność rozeznania – przede wszystkim po to, by wiedzieć, gdzie przebiega granica między tym, co przygodne, a tym, co stanowi istotę.

Jaka była rola Księdza w powołaniu do życia Papieskiego Uniwersytetu Świętego Krzyża?

Nie miałem nic wspólnego z kwestiami prawnymi czy organizacyjnymi. Byłem tylko jednym z pierwszych wykładowców. Przez wiele lat byłem profesorem Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża w ramach współpracy z Uniwersytetem Nawarry, a w latach 1980–84 wykładałem na Papieskim Uniwersytecie *Urbaniana*. Ponieważ miałem wystarczającą liczbę publikacji, kompetentna władza w Stolicy Apostolskiej uznała moje kwalifikacje za odpowiednie, bym od razu został wykładowcą uczelni. Takich wykładowców było trzech: Antonio Miralles, Miguel Ángel Tabet i ja.

Kogo Ksiądz uznaje za swoich mistrzów intelektualnych?

W dziedzinie filozofii Cornelia Fabra i Carlosa Cardonę. Jeśli chodzi o teologię, nie umiałbym wskazać jednego. Z jednej strony są to św.

Tomasz z Akwinu, św. Augustyn i później Józef Ratzinger. Ale przede wszystkim wskazałbym św.

Josemarię Escrivę – oczywiście na innej płaszczyźnie, nie akademickiej, lecz ze względu na głębię i oryginalność jego myśli. Gdybym miał wybrać jednego teologa, byłby nim on.

Wspomnienia o trzech Papieżach

Jak poznał Ksiądz św. Jana Pawła II?

Podczas jednego z masowych spotkań z duchowieństwem na Watykanie, na początku pontyfikatu. Potem widywałem go wielokrotnie, a kilka razy, razem z bpem Javierem Echevarrią, siadaliśmy z nim do wspólnego posiłku z jeszcze trzema czy czterema osobami. Ponadto dwa razy byłem u niego na obiedzie z racji pracy w Kongregacji Nauki Wiary.

Pierwszy raz miało to miejsce przy okazji spotkania, w którym uczestniczyli oprócz Papieża sekretarz stanu, substytut, kardynał Ratzinger jako prefekt i trzech konsultorów. Po dość długim spotkaniu w tym samym składzie przeszliśmy do jadalni i podczas obiadu każdy z nas po kolei prezentował swoją opinię na omawiany temat. Papież i wówczas, i podczas tego następnego obiadu przede wszystkim słuchał. Na początku wygłosił kilka słów podziękowania, potem poprosił kard. Ratzingera, by kierował spotkaniem, a na końcu dokonał syntetycznego podsumowania i oceny wszystkiego, co usłyszał.

Chyba podczas drugiego z tych obiadów, po wysłuchaniu i podziękowaniu za wszystko, co zaprezentowano, podnosząc rękę do piersi powiedział: „Ale

odpowiedzialność jest moja”. Widać było, że ona naprawdę na nim ciąży.

A jak poznał Ksiądz Benedykta XVI?

Poznałem kard. Ratzingera w 1985 r., gdy zostałem mianowany konsultorem Kongregacji Nauki Wiary. Potem, dość regularnie, wspólnie uczestniczyliśmy w spotkaniach w ścisłym gronie. Często też rozmawialiśmy na określone tematy.

Czy może Ksiądz przytoczyć jakąś anegdotę w związku z tymi spotkaniami?

Zawsze wyraźnie można było zauważyć pewien szczegół: nigdy nie dawał do zrozumienia, że spotkanie już się zakończyło.

Pamiętam parę anegdot, np. przy okazji słynnej sprawy biskupa Lefebvre'a uczestniczyłem w

rozmowach z tym francuskim hierarchą, o ile dobrze pamiętam, w 1988 r. W spotkaniu brali udział kardynał prefekt Ratzinger, sekretarz Kongregacji, Lefebvre z dwoma doradcami i jeszcze jeden czy dwóch konsultorów Kongregacji Nauki Wiary. Lefebvre zaakceptował określone punkty, po czym się z tego wycofał. Gdy w pewnym momencie zostaliśmy z Ratzingerem sam na sam, kardynał szczerze – i z bólem – powiedział: „czy oni nie zdają sobie sprawy, że bez papieża są niczym?”

Gdy był Papieżem, miałem kilka razy okazję wymienić z nim pozdrowienia, ale nie były to rozmowy w pełnym tego słowa znaczeniu. Po abdykacji widziałem go dwa razy towarzysząc biskupowi Echevarrrii podczas jego wizyt w obecnym miejscu zamieszkania Papieża Emeryta. Widziałem, że jest bardzo serdeczny. Sędziwy, lecz w pełni jasności umysłu.

Ponieważ wspomniał ksiądz o kwestii lefebrystów, czy widzi Ksiądz możliwość jej rozwiązania?

Od czasu ostatnich rozmów teologicznych nie miałem z nimi kontaktu, ale wnioskując z wiadomości, jakie do nas docierają, wydaje się, że kwestia jest bliska rozwiązania.

Jak poznał Ksiądz Papieża Franciszka?

Biskupa Bergoglio poznałem, gdy był sufraganem diecezji Buenos Aires. Towarzyszyłem wówczas ks. bpowi Javierowi Echevarrúi. Ponownie go spotkałem w 2003 r., gdy był już arcybiskupem i kardynałem. Sprawiał wrażenie osoby poważnej, uprzejmej, bliskiej sprawom zwykłych ludzi. Później jego oblicze się zmieniło. Dziś zawsze widzimy u niego ów charakterystyczny uśmiech.

Jako Papieża widywałem go kilkakrotnie. Wczoraj otrzymałem od niego list. Wcześniej ja podziękowałem mu listownie za nominację; za to, że tak szybko ją ogłosił oraz za medal z wizerunkiem Najświętszą Maryją Panną, który mi tamtego dnia podarował. W odpowiedzi przesłał mi bardzo piękny list, w którym między innymi prosi mnie, bym modlił się za niego, co też zawsze czynię.

Priorytety

W pierwszym dniu sprawowania godności Prałata mówił Ksiądz o trzech zagadnieniach, które obecnie stanowią priorytety Opus Dei: młodzieży, rodzinach i osobach potrzebujących. Zaczniemy od młodzieży.

Pracując w Opus Dei z ludźmi młodymi przekonujemy się, jak hojnie współczesna młodzież odpowiada na wielkie ideały, na

przykład na potrzebę zaangażowania się w służbę najuboższym.

Jednocześnie jednak dostrzegamy u wielu z nich brak nadziei, który wynika z braku pracy, z problemów rodzinnych, mentalności konsumpcyjnej lub różnych uzależnień, które mogą zagłuszyć te wielkie ideały.

Należy pobudzać młodych do tego, by stawiali sobie pytania zawierające głęboki sens, takie, na które pełną odpowiedź znajdą jedynie w Ewangelii. Celem jest zatem zbliżenie ich do Ewangelii, do Jezusa Chrystusa, pomoc w odkryciu Jego atrakcyjności. Poczują się wówczas dumni z chrześcijaństwa, odnajdą motywację do życia w radości i w służbie bliźnim.

Uważniejsze ich wysłuchiwanie i lepsze zrozumienie to wyzwania, przed jakimi stoimy. Zasadniczą rolę odgrywają tu rodzice, dziadkowie i

wychowawcy. Bardzo ważne jest, byśmy mieli czas dla młodych, byli zawsze obok nich, okazywali serdeczność, wiele cierpliwości, towarzyszyli im i umieli stawiać im wymagające wyzwania.

Co stanowi według Księdza priorytet w odniesieniu do rodziny?

Rozwijanie tego, co Papież Franciszek określa mianem „serca” Amoris Laetitia, to znaczy 4. i 5. rozdziału adhortacji o fundamentach miłości i wzrastaniu w niej.

W obecnych czasach istnieje potrzeba odkrycia na nowo wartości zobowiązania w małżeństwie. Życie z dala od związków jakiegokolwiek rodzaju mogłoby się wydawać bardziej atrakcyjne, ale taka postawa zwykle prowadzi do samotności lub pustki. Zobowiązanie natomiast jest taką formą korzystania z wolności,

która przynosi wartościowe, wielkie owoce.

Ponadto, w przypadku chrześcijan, Sakrament Małżeństwa daje niezbędną łaskę do tego, by owo zobowiązanie przynosiło owoc, ponieważ przestaje ono być wtedy sprawą tylko dwojga ludzi, między nimi jest już Bóg. Dlatego jest to bardzo ważne, byśmy pomagali odkrywać na nowo sakramentalność miłości małżeńskiej, szczególnie w okresie przygotowania do małżeństwa.

**Towarzysząc w podróżach
duszpasterskich biskupowi
Echevarrîi zetknął się Ksiądz z
wieloma inicjatywami pomocy
osobom najbardziej
potrzebującym. Czy widział Ksiądz
z bliska te potrzeby?**

Bieda występująca w świecie
wywiera ogromne wrażenie. Istnieją
kraje, gdzie z jednej strony są ludzie

żyjący na bardzo wysokim poziomie, naukowcy itp., a z drugiej straszliwa nędza. Oba zjawiska występują wspólnie w tych samych wielkich miastach. Gdzie indziej możemy być w mieście przypominającym Madryt czy Londyn, a kilka kilometrów dalej to samo miasto przybiera postać osiedli niewiarygodnej nędzy, które kordonem chat otaczają całe centrum. Różne miejsca na świecie różnią się między sobą. Ale we wszystkich miejscach występuje ogromna potrzeba służby bliźnim, która to służba urzeczywistnia się dzięki Nauce Społecznej Kościoła.

W jakim sensie osoby najbardziej potrzebujące stanowią priorytet dla Kościoła i tym samym dla Opus Dei?

Są priorytetem, ponieważ są w centrum Ewangelii i są w szczególny sposób umiłowane przez Chrystusa.

W Opus Dei realizujemy ten priorytet, po pierwsze, w wymiarze instytucjonalnym. Są one priorytetem inicjatyw osób związanych z Prałaturą, które wspólnie z innymi starają się zaradzić konkretnym potrzebom danego miejsca i czasu, tam, gdzie żyją, a wobec których Dzieło sprawuje opiekę duchową. Niektóre konkretne i aktualne przykłady to m.in. ośrodek *Laguna* w Madrycie, zapewniający opiekę paliatywną chorym, którzy jej potrzebują, placówka edukacyjna *Los Pinos* na przedmieściach Montevideo, której celem jest rozwój społeczny młodzieży czy też *Iwollo Health Clinic* - klinika udzielająca bezpłatnej pomocy medycznej setkom mieszkańców obszarów wiejskich Nigerii. Te i wiele innych podobnych dzieł powinny trwać i wzrastać, ponieważ Serce Chrystusa nas do tego przynagla.

Innym, głębszym aspektem jest pomoc każdemu wiernemu Prałatury i każdej osobie, która będzie w obrębie jej apostolatu w odkryciu tego, że życie chrześcijańskie jest nierozdzielnie związane z pomocą najbardziej potrzebującym.

Jeśli tylko rozejrzemy się wokół siebie: w miejscu pracy, w rodzinie, już dostrzeżemy wiele okazji do niesienia pomocy: starsze, samotne osoby, rodziny przeżywające trudności finansowe, ubogich, bezrobotnych od dawna nie mających pracy, chorych na ciele i duszy, uchodźców... Św. Josemaría dbał o to, by opiekować się chorymi, ponieważ widział w nich cierpiące Ciało Chrystusa-Odkupiciela. Dlatego nazywał ich „skarbem”. Nieraz w życiu codziennym stykamy się z dramataми. Jak mawiała Matka Teresa z Kalkuty, dziś święta, „nie musisz jechać do Indii, by służyć innym i dzielić się z nimi miłością:

możesz to czynić na tej samej ulicy, przy której mieszkasz”.

Ewangelizacja we współczesnym społeczeństwie stawia przed nami nowe wyzwania. Papież przypomina, że Kościół zawsze „wyrusza w drogę”. W jaki sposób Opus Dei uczestniczy w tym zaproszeniu?

Papież wzywa do kolejnego etapu ewangelizacji, którego charakterystyczną cechą stanowi radość tych, którzy spotkawszy Chrystusa „wyruszają w drogę”, by dzielić się tym darem z innymi.

Prawdziwą radością może obdarować tylko ten, który osobiście doświadczył Jezusa Chrystusa. Jeżeli chrześcijanin poświęca czas na osobisty kontakt z Jezusem, będzie umiał świadczyć o wierze wśród codziennych zajęć i pomagać w ten sposób w odkrywaniu radości chrześcijańskiej nowiny: robotnik

robotnikowi, artyście artyście, student studentowi.

Jako osoby związane z Opus Dei pragniemy, przy wszystkich naszych wadach, przyczyniać się do budowy Kościoła pozostając w swoich miejscach pracy, w swoich rodzinach, starając się uświęcać życie codzienne. Wielokrotnie są to te obszary zawodowe i społeczne, do których nie dotarła jeszcze radość miłości Bożej i w tym sensie również one są „peryferiami”, na które musimy wyjść, i gdzie musimy spotykać się z bliźnimi indywidualnie, w cztery oczy.

Powszechną troską Kościoła są powołania. Co mógłby Ksiądz doradzić w tej materii na podstawie doświadczeń Opus Dei?

W Opus Dei doświadczamy tych samych trudności, które dotyczą wszystkich w Kościele i prosimy Boga, „Pana żniwa”, by posłał

„robotników na żniwo swoje”.

Szczególnym chyba zadaniem jest kształtowanie postawy hojności u młodzieży i pomaganie jej w zrozumieniu tego, że oddanie się Bogu zawiera nie tylko wyrzeczenie, ale również dar, który otrzymujemy i który nas uszczęśliwia.

Rozwiązanie? Przychodzi mi do głowy to, o którym mówił Założyciel Opus Dei: „jeśli chcemy, by nas było więcej, bądźmy lepsi”. Żywotność Kościoła wynika nie tyle z formuł organizacyjnych, nowych czy starych, ile z pełnej otwartości na Ewangelię, która prowadzi do zmiany życia. Tak Benedykt XVI, jak i Papież Franciszek przypominają, że to przede wszystkim święci tworzą Kościół. Jeśli zatem chcemy mieć więcej powołań dla całego Kościoła, starajmy się jeszcze usilniej odpowiedzieć osobiście na łaskę Bożą, która uświęca.

**Od chwili, gdy został Ksiądz
wybrany na Prałata Opus Dei,
często Ksiądz prosił o modlitwę za
Kościół i za Papieża. Jak
kształtować tę jedność z Papieżem
w życiu zwykłych ludzi?**

Prosi mnie Ksiądz o radę. Wszyscy,
którzy osobiście wymienili z
Papieżem choćby pozdrowienie, a od
2013 r. było takich ludzi tysiące,
słyszeli od Papieża tę prośbę: „proszę
się za mnie modlić”. Nie jest to
kurtuazja. Oby w życiu katolików
żadnego dnia nie zabrakło małego
gestu za Ojca Świętego, który dźwiga
wielkie brzemie – a więc
odmówienia krótkiej modlitwy,
podjęcia drobnej ofiary itd. Nie
chodzi o poszukiwanie czegoś, co
będzie trudne, ale o coś konkretnego,
codziennego. Ojców i matki
zachęcam również, by od małego
uczyli dzieci odmawiania krótkiej
modlitwy za Papieża.

tłum. K.J.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/zywotnosc-
w-kosciele-zalezy-od-pelnej-otwartosci-
n/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/zywotnosc-w-kosciele-zalezy-od-pelnej-otwartosci-n/) (06-08-2025)